GLOBALNIE · ANALIZA

POKOJU SZYBKO NIE BĘDZIE

Michał Nowak · 8 grudnia 2022



Sprawny odwrót wojsk rosyjskich z prawego brzegu Dniepru zdaniem części analityków miałby potwierdzać krążące od pewnego czasu pogłoski o trwających zakulisowych rozmowach na linii Moskwa-Kijów i gotowości obu stron do zakończenia walk. Rzeczywistość wydaje się jednak być bardzo daleko od takiego scenariusza.

Odwrót z prawobrzeżnej Chersońszczyzny

11 listopada, po ośmiu miesiącach okupacji, zakończyła się rosyjska obecność na prawym brzegu Dniepru, a tym samym w Chersoniu. Odwrót zapowiedziany ustami samego rosyjskiego Ministra Obrony Narodowej dwa dni wcześniej trwał już jednak od kilku tygodni. W przeciwieństwie do nagłej i niezbyt dobrze przygotowanej operacji odwrotu ze wschodniej części obwodu charkowskiego, ewakuacja garnizonu z prawego brzegu Dniepru przebiegła w sposób metodyczny i uporządkowany. Wycofanie wojsk z frontu na północnym-wschodzie zakończyło się wysokimi stratami po stronie rosyjskiej, co szczególnie mocno uwidocznione zostało masą porzuconego ciężkiego sprzętu pod Izium. Zostało to bardzo dobrze udokumentowane i potwierdzone zarówno w oficjalnych, jak i nieoficjalnych komunikatach obu walczących armii. Natomiast obserwacja działań na Chersońszczyźnie prowadzi do wniosku o realizacji założonych planów zorganizowanej ewakuacji, którą rozpoczęto na niemal miesiąc przed jej zakończeniem.

Na przestrzeni ostatnich kilkunastu tygodni ukraińska artyleria nieustannie ostrzeliwała zaplecze rosyj-

skiego garnizonu na zachodnim brzegu Dniepru. Atakowano bazy zaopatrzeniowe, magazynu amunicji, konwoje, punkty przeładunkowe, stacje kolejowe, ale przede wszystkim przeprawy na rzece. Poważne uszkodzenie Mostu Antonowskiego, a także sąsiedniego mostu kolejowego zmusiło Rosjan do skorzystania z przepraw pontonowych, a gdy i te zaczęły być niszczone – z przepraw promowych. Te w porównaniu do mostów stałych okazały się jednak wysoce niewydolne, a ich niska przepustowość uwidoczniła się przede wszystkim w czasie nacisku armii ukraińskiej na poszczególnych odcinkach frontu południowo-zachodniego. Zresztą i promy zostały obrane jako cel przez ukraińską artylerię. Gwoździem do trumny rosyjskiej logistyki na południu było poważne uszkodzenie Mostu Krymskiego, które nastąpiło na skutek eksplozji z 8 października. Przeprawa ta stanowiła główną trasę zaopatrzeniową dla wojsk walczących pod Chersoniem ze względu na fakt, że tędy przebiegało jedyne połączenie kolejowe.

Ciągle ostrzały artyleryjskie, braki zaopatrzeniowe i kolejne ukraińskie uderzenia jak to z połowy października, zakończone podejściem Ukraińców pod wieś Myłowe na północny-wschód od Chersonia – to wszystko zachwiało rosyjskimi możliwościami utrzymania przyczółku na prawym brzegu Dniepru.

> Bezustanne zagrożenie ostrzałem i brak stabilności na własnych tyłach doprowadziło do dalszego osłabienia rosyjskiego morale, a to groziło załamaniem się sytuacji na linii frontu i potencjalnym odcięciem całego lub części garnizonu. Na taką klęskę Rosjanie nie mogli sobie pozwolić. Zostali więc zmuszeni do jedynej sensownej decyzji, jaką było wycofanie się z prawego brzegu Dniepru.

O ewentualności pełnego odwrotu wspominał (nie wprost) gen. Surowikin zaraz po tym, jak został mianowany głównodowodzącym wojsk rosyjskich zaangażowanych na Ukrainie. Mówił on o konieczności podjęcia „trudnych decyzji". Spekulowano, że może chodzić o wykorzystanie broni atomowej, co Rosjanie tylko wzmacniali w swoim przekazie, chcąc przestraszyć Kijów i jego zachodnich sojuszników. W istocie już wtedy zdawali sobie sprawę z niemożliwości utrzymania się pod Chersoniem. W pierwszej kolejności rozpoczęto ewakuację mieszkańców miasta i sąsiednich miejscowości. Spekulowano, że Rosjanie mogli chcieć wykorzystać cywilów w charakterze żywych tarcz i dziś wiemy, że rzeczywiście tak było. Równocześnie z wyjazdem części ludności ewakuowano znaczą część rosyjskiego garnizonu, przede wszystkim ciężki sprzęt, w tym artylerię i większość pojazdów pancernych, ale również doborowe jednostki powietrznodesantowe. W ich miejsce przerzucono zaś bataliony utworzone z niedawno zmobilizowanych żołnierzy. Zastąpili oni jednostki kontraktowe na linii frontu, a ze względu na trudne warunki atmosferyczne i błota, w które zamieniły się pola Chersońszczyzny, Ukraińcy nie mogli w tym czasie prowadzić operacji ofensywnych na szerszą skalę. Odwrót przebiegał więc we względnym porządku, zakłócany jedynie regularnym ukraińskim ostrzałem przepraw.

Dziś też inaczej można spojrzeć na rosyjski przekaz propagandowy z drugiej połowy października. Teoria spiskowa o rychłym wysadzeniu przez Ukraińców tamy w Nowej Kachowce uwiarygadniała konieczność ewakuacji mieszkańców i dawała uzasadnienie do pełnego odwrotu. W tym samych kategoriach rozpatrywać należy przekaz o silnym zaangażowaniu „najemników z Zachodu", szczególnie z Polski, którzy mieli się koncentrować na froncie i przygotowywać do ofensywy na Chersoń.

9 listopada w oficjalnym wystąpieniu telewizyjnym zakomunikowano i potwierdzono, że rosyjskie wojska

wycofają się na lewy brzeg Dniepru. Na tym etapie proces odwrotu zmierzał jednak do końca. Na prawym brzegu pozostały jednostki tzw. mobików, których zadaniem było spowalnianie ukraińskiego natarcia i stopniowe wycofywanie się do rzeki. Problemem jednak okazały się morale tych żołnierzy, którzy na wieść o odwrocie mieli zacząć wycofywać się w pełnym nieporządku w kierunku przepraw, co doprowadziło do luk w liniach obronnych i pełnego pęknięcia frontu. Ukraińcy ruszyli na Chersoń. Następnego dnia ukraińskie czołówki weszły do miasta, a kolejnego ogłoszono jego całkowite zabezpieczenie.

> Jeżeli więc chodzi o pierwszą część procesu ewakuacji, to przebiegł on w pełnym porządku pod osłoną konwojów z ewakuowanymi cywilami. Na tych samych promach znajdowali się cywile i żołnierze. Końcowy etap to jednak chaos i znaczne straty po stronie rosyjskiej.

Straty te dotyczyły jednostek o niskiej wartości bojowej, co Rosjanie mogli wliczyć w cenę samego odwrotu. Utracono również pewną część ciężkiego sprzętu, który porzucono lub wysadzono, by nie dostał się w ręce Ukraińców. Wedle rosyjskich przekazów jednak Rosjanie mieli ponieść największe straty w trakcie przekraczania rzeki w końcowym etapie na skutek ukraińskich ostrzałów. Pozbawieni osłony żywych tarcz rosyjscy żołnierze uciekali pod ciężkim ostrzałem artyleryjskim. Rosjanie utrudnili jednak wojskom ukraińskim ściganie wycofujących się żołnierzy czy też ostrzelanie ich ogniem artylerii poprzez wysadzenie właściwie wszystkich mostów na rzece Ingulec i mniejszych ciekach wodnych czy też poprzez zaminowanie głównych dróg komunikacyjnych. Spowolniło to ukraińskie natarcie i utrudniło dowiezienie haubic na pozycje strzeleckie. Publikowane w ostatnich dniach zdjęcia i nagrania potwierdzają przechwycenie co najmniej kilkunastu sztuk sprzętu przez ukraińskich żołnierzy, ale nie są to jednak zdobycze dorównujące tym spod Izium.

CZYTAJ TAKŻE: Inwazja na Ukrainę i kryzys żywnościowy oraz widmo nowej fali migracyjnej do Europy

Teoria o porozumieniu ukraińsko-rosyjskim co do odwrotu spod Chersonia bierze się z wygórowanych oczekiwań części analityków po ostatnich ukraińskich sukcesach na wschodzie. W rzeczywistości Rosjanie zostali do odwrotu zmuszeni przez działania ukraińskich wojsk, które doprowadziły do braku możliwości utrzymania garnizonu na prawym brzegu Dniepru. Ukraińcy wyraźnie nie zamierzali zdobywać tego obszaru siłą, dążąc do ograniczenia potencjalnych strat wśród własnych żołnierzy, którzy musieliby zdobywać silnie ufortyfikowany Chersoń. Przede wszystkim jednak kierowali się chęcią maksymalnego zniwelowania strat wśród cywilów oraz ograniczenia zniszczeń zabudowy miasta. Stąd też już od początku lata Ukraińcy rozpoczęli działania, których celem było maksymalne ograniczenie skuteczności rosyjskiej logistyki poprzez nieustanne ostrzały przepraw na Dnieprze. Ciężka bitwa o Chersoń związałby znaczną część ukraińskiej armii na długie miesiące i zakończyłaby się poważnymi stratami, których uzupełnienia trwałyby kolejne miesiące. Batalia o miasto mogła stać się powtórzeniem działań w Mariupolu, które zakończyły się co prawda rosyjskim zwycięstwem, ale za cenę bardzo wysokich strat i przetrącenia kręgosłupa rosyjskich jednostek zaangażowanych na tym kierunku. Ukraińcy nie mogli sobie pozwolić na taki scenariusz.

Należy również pamiętać, że obrazy zniszczeń w Chersoniu oraz zdjęcia zabitych i rannych cywilów byłyby wodą na młyn rosyjskiej propagandy, a chcąc utrzymać wsparcie ze strony zachodu na tym samym

poziomie, Ukraińcy muszą działać wyjątkowo rozważnie. Ostatnie tygodnie to kolejne próby przełamania rosyjskich pozycji obronnych na różnych odcinkach frontu chersońskiego. Zależnie od kierunku natarcia kończyły się one ograniczonymi sukcesami, ale przede wszystkim dość poważnymi stratami. Łatwo sobie wyobrazić, że czym bliżej Chersonia, tym rosyjska obrona byłaby tylko lepiej zorganizowana i przygotowana. Wszystko to prowadziło do słusznych wniosków, że Rosjan korzystniej będzie zmusić do odwrotu, niż podejmować decyzję o zdobywaniu miasta w walce. Celem było wyzwolenie terenu, a nie zabicie jak największej liczby Rosjan czy zniszczenie infrastruktury.

Czy zbliżamy się do końca wojny?

Wyzwolenie Chersonia ma również aspekt polityczny. Ukraina otwarcie pokazała, że jej celem jest wyzwolenie okupowanego południa kraju i udowodniła zachodnim partnerom, że jest w stanie osiągnąć zakładane cele. Każdy z ostatnich sukcesów armii ukraińskiej z jednej strony podwyższa morale ukraińskiej armii i narodu oraz podkopuje ducha Rosjan, a z drugiej korzystnie oddziałe na relacje Ukrainy z Zachodem. Zwycięstwa udowadniają, że udzielanie wsparcia Ukrainie jest „opłacalne" i prowadzą do osłabienia rosyjskiego potencjału, zbliżając wojnę do jej końca. Wraz z kolejnymi porażkami na froncie Rosjanie coraz otwarciej wyrażają chęć do wznowienia rozmów dotyczących zawieszenia walk. To Rosji w tym momencie wyraźnie zależy na rozejmie. Ze strony Kijowa chęci do prowadzenia negocjacji nie ma i nie będzie, dopóki rosyjscy żołnierze nie opuszczą ukraińskiej ziemi.

Rosjanie w ostatnich miesiącach kilkukrotnie potwierdzili swoją niemoc i brak możliwości prowadzenia już nie tylko operacji ofensywnych, ale nawet obrony okupowanego obszaru. W ciągu ostatnich trzech miesięcy wojska rosyjskie musiały wycofać się z obszaru o powierzchni ponad 17 tys. km^2. Ukraińcy nadal utrzymują ogromna przewagę liczebną, a wsparcie udzielone przez Zachód doprowadziło do uzyskania trwałej przewagi pod względem technicznym i technologicznym nad siłami zbrojnymi Federacji Rosyjskiej. Zwolnione ukraińskie brygady, które zaangażowane były do tej pory na froncie chersońskim, mogą wedle różnych szacunków liczyć od 40 do 70 tys. żołnierzy. Nie jest żadną tajemnicą, że Ukraińcy od razu po zabezpieczeniu Chersonia rozpoczęli przerzucanie tych jednostek na inne odcinki. Mogą one trafić na front zaporoski w celu rozpoczęcia działań w kierunku miast Melitopol, Berdiańsk czy Mariupol. Podejście pod którekolwiek z nich, a tym bardziej ich zajęcie doprowadziłoby do przecięcia rosyjskiej linii zaopatrzeniowej łączącej terytorium Federacji Rosyjskiej z Krymem. Biorąc jednocześnie pod uwagę poważne uszkodzenia Mostu Krymskiego na skutek niedawnej eksplozji, połączenie drogowe biegnące przez okupowany obszar południowej Ukrainy jest jedynym, jakie pozostało Rosjanom do skutecznego zaopatrywania półwyspu. Przecięcie tej drogi doprowadzi do niepełnej izolacji Krymu i może otworzyć furtkę do przeprowadzenia operacji celem jego zajęcia przez ukraińskie wojska. Świadomi tego Rosjanie rozpoczęli przygotowywanie linii umocnień bezpośrednio na północ od Krymu.

CZYTAJ TAKŻE: Władimir Putin nie zwariował. Czemu zaczął wojnę?

Wobec tego trudno oczekiwać, by Kijów był zainteresowany rozmowami pokojowymi. Rosjanie oczekują, że wprowadzony rozejm prowadziłby do zawieszenia walk na obecnych liniach frontu i utrzymania rosyjskiej kontroli nad okupowanymi obszarami. Na to z oczywistych powodów Ukraina zgodzić się nie może. Otwarcie przyznał to gen. Wałerij Załużny stwierdzając, że „Ukraina nie zaakceptuje żadnych negocjacji, porozumień ani kompromisów. Pod żadnym pozorem się nie zatrzymamy. Jest tylko jeden warunek negocjacji – Rosja musi opuścić wszystkie okupowane terytoria".

> Na nic zdały się kolejne próby szantażu ze strony Federacji Rosyjskiej poprzez zastraszanie bronią atomową, blokadą żywnościowej czy odcięciem Ukrainy od energii elektrycznej. Ukraiński naród pozostał zjednoczony, popierając dalsze prowadzenie wojny obronnej niezależnie od społecznych i indywidualnych kosztów.

Partnerzy Ukrainy z USA i Europy doskonale rozumieją, że Moskwie nie można zaufać. Rosja z całą pewnością wykorzysta czas zawieszenia broni do przygotowania się do kolejnego uderzenia, jednocześnie cały czas destabilizując sytuację na Ukrainie i kontynuując działania hybrydowe. W ciągu dziewięciu miesięcy prowadzenia działań wojennych nastawienie na Zachodzie zmieniło się diametralnie. Od rozważań co do tego, kiedy upadnie ukraińska stolica, do myślenia nie o tym, czy Rosja tę wojnę przegra, a raczej jak bardzo dotkliwa będzie to klęska. Poparcie ze strony Zachodu dla Ukrainy nie osłabło. Pojawiają się regularnie nowe pakiety pomocy finansowej i zbrojeniowej dla Kijowa, a kolejne sukcesy na froncie będą jedynie utwierdzać te państwa w tym stanowisku. Nie bez znaczenia pozostaje też łagodna do tej pory jesień i prognozy pogody wskazujące na dość lekką zimę, co prowadzi do braku skutecznego oddziaływania ze strony rosyjskiego szantażu gazowego. Za pasem są też kolejne pakiety sankcji, w tym ten dotyczący importu ropy naftowej z Rosji.

Wszystko to prowadzi do wniosku, iż o ile Rosji rzeczywiście zależy na zawieszeniu walk, o czym świadczą sygnały wysyłane za pośrednictwem państw trzecich oraz otwarte wypowiedzi najwyższych rangą rosyjskich polityków, tak Ukraina będzie dążyła do wyzwolenia okupowanego obszaru. Dopiero zmuszenie Rosjan do pełnego wycofania się będzie wstępem do rozmów pokojowych. Przyznał to otwarcie nas szczycie G20 prezydent Zełenski: „Nie będzie żadnego Mińska-3, który Rosja naruszy natychmiast po podpisaniu. Nie pozwolimy, by Federacja Rosyjska czekała i odbudowała swoje siły". Uzyskał on przy tym wyraźne poparcie ze strony amerykańskiego prezydenta, który stwierdził, że nie ma co liczyć na jakiekolwiek rozmowy pokojowe bez uczestnictwa Kijowa. Wobec tego na wstępne wiążące ustalenia dotyczące zawieszenia walk i zakończenia wojny przyjdzie nam poczekać przynajmniej do momentu odzyskania przez Ukraińców Melitopola, a to może nastąpić do końca lutego 2023 r.

fot: pixabay

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/pokoju-szybko-nie-bedzie/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć